

tytuł: "O rybaku i dzinnie"
Z cyklu: "Baśni 1001 nocy"

Żył sobie kiedyś sędziwy rybak, który miał troje dzieci i był bardzo ubogi. Zwyczajem jego było cztery razy dziennie zarzucać sieci, ale nigdy szczęście. Pewnego dnia wyszedł z chaty w południe na wybrzeże morskie, gdzie postawił swój koszyk. Potem podkasawszy koszulę wszedł do wody, zarzucił sieć i czekał, aż opadnie na dno. Wówczas wziął w garść wszystkie końce sieci i pociągnął, ale sieć okazała się za ciężka. I choć ciągnął z całej siły, nie mógł jej wydobyć. Tedy wbił słupek w ziemię i przywiązał do niego sieć. Po czym zrzucił koszulę i zanurzył się głęboko w wodę, obszedł sieć dookoła i póty nią targał, aż w końcu udało mu się ją wyciągnąć. Wielce uradowany wyszedł na brzeg, ubrał się i przystąpił do sieci. Ale był tam tylko zdechły osioł, który na domiar złego porozrywał swym ciężarem wiele oczek. Skoro rybak to zauważył, zawołał wielce zafrasowany: - Nie ma potęgi ni siły poza Allahem w niebiesiech! - A potem dodał: - Zaiste, osobliwy to połów, który nie zapewni mi chleba powszedniego! Wyrzuciwszy zdechłego osła z sieci, naprawił ją i rozciągnął, po czym wszedł znów do morza, mówiąc: - W imię Allacha! - Zarzucił sieć i czekał, aż opadnie. Wówczas znowu pociągnął, ale sieć była jeszcze cięższa i bardziej nieustępliwa niż za pierwszym razem. Teraz wszakże wydało mu się, że są w niej ryby. Przeto umocował sieć, rozebrał się, wszedł do wody, nurkował i nie szczędził wysiłku, aby ją z wody na suchy ląd wydobyć. I tym razem jednak w sieci ryb nie było, ale tylko wielki gliniany dzban, pełen piasku i mułu. Rybak zafrasował się jeszcze bardziej i zaczął mówić mową wiążaną: O ty, zły losie, który mnie tak gniesz, @ Zgin, a gdy nie chcesz, to wygnam cię siłą! @ Poszedłem szukać szczęścia gdzieś na świecie, @ Znalazłem, ale wnet się ulotniło. @ Pod dobrą gwiazdą szalenie się rodzi, @ A rozumnemu marnie się powodzi. Wypowiedziawszy ten wiersz, rybak odrzucił precz gliniany dzban, wyjął sieć, oczyścił ją, poprosił Allacha o przebaczenie i wszedł trzeci raz do morza, aby sieć zarzucić. Odczekał, aż opadła, potem wyciągnął ją i znowu znalazł zamiast ryb skorupy, potłuczone szkło i kości. Tedy zafrasował się bardzo i zaczął płakać, wzniósł oczy ku niebu i zawołał: - O Allachu, wiesz przecie, że zarzucam moją sieć zawsze tylko cztery razy na dzień. Trzy razy już ją zarzuciłem i wszystko na nic, więc tym razem, Allachu miłościwy, pozwól mi zarobić na kawałek chleba! Wymówiwszy imię Allacha, zarzucił ponownie sieć i czekał, aż opadnie. Po czym ciągnął i ciągnął, ale znów nie mógł jej wydostać, gdyż przyczepiła się mocno do morskiego dna. Tedy rozebrał się znów i nurkując starał się sieć wydobyć, aż w końcu z wielkim trudem wytaszczył ją na brzeg. Rozwinąwszy znalazł w niej tym razem mosięzną amforę o długiej szyjce. Amfora była czymś napełniona, a otwór jej zalany ołowiem i zapieczętowany. Ujrzawszy to rybak ucieszył się wielce i rzekł: - Sprzedam tę amforę na rynku, gdzie sprzedają mosiężne naczynia, gdyż na pewno warta jest przynajmniej dziesięć złotych denarów. Mówiąc tak potrząsnął nią i zmiarkował, iż jest ciężka i mocno zakorkowana. - Chyba tylko Nieba mogą wiedzieć - ciągnął dalej - co w tej amforze siedzi. Przeto otworzył ją, aby przekonać się, co w niej jest, i dopiero wtedy ją sprzedam. Wyciągnął nóż i zaczął majstrować przy ołowianej pieczęci, aż się obłuzowała. Po czym położył amforę bokiem na ziemi i potrząsnął nią, aby zawartość jej wypłynęła. Wszelako nic z niej się nie wydostało, rybak więc nie mógł się nadziwić. Ale nagle amfora zaczęła dymić. Smuga dymu uniosła się wysoko w górę, a potem zakryła wszystko dookoła. Kiedy dym osiągnął już dość okazałą wysokość, zebrał się w sobie, zgęstniał, a potem zaczął się kłębić i zmienił się w olbrzymiego dzinna, którego głowa sięgała chmur, a stopy stały mocno na ziemi. Czoło jego było wielkie jak kopuła. Ręce miał jak szufle, nogi jak maszty, a paszczę niczym pieczara. Zębiska dzinna były jak wielkie głązy, nozdrza jak dzbany, ślepia jak lampy, a wzrok dziki i ponury. Rybak zatrzęsł się z przerażenia, zęby jeły mu dzwonić, a ślina wyschła w ustach, tak że biedak nie wiedział, co począć. Dżinn zaś spojrzął na niego i zawołał: - Nie ma Boga krom Allacha, a Salomon jest jego prorokiem! A potem dodał: - Proroku Allacha, nie zabijaj mnie! Nigdy już nie będę przeczył twoim słowom i buntował się przeciwko tobie. Rybak zaś zapytał: - Potężny dzinnie, jakżeż to zwracasz się do króla Salomona nazywając go prorokiem Allacha? Przecież Salomon umarł już tysiąc osiemset lat temu, a my żyjemy teraz na końcu wszystkich czasów! Jakież są twoje dzieje i przygody i w jaki sposób dostałeś się do tej amfory? Dżinn odrzekł: - Nie ma Boga krom Allacha. Obwieszczę ci wesołą nowinę, rybaku! - Cóż to za wesołą nowinę chcesz mi obwieścić? - spytał rybak. A straszny dżinn odparł: - Nowiną tą jest, że jeszcze w tej samej godzinie umrzesz okropną śmiercią. A rybak na to: - Zaprawdę, za taką nowinę zasługujesz, aby Nieba odmówiły i swojej opieki, przeklętniku! Powiedz, dlaczego chcesz mnie zabić dlaczego zasłużyłem na śmierć ja, który z

amfory tej cię wyzwoliłem, ocaliwszy z głębin morza i przyniósłszy na suchy ląd? Wszelako straszny džinn mówił dalej: - Pozwalam ci jedynie wybrać rodzaj śmierci i sposób, w jaki masz umrzeć. Rybak zaś pytał: - Jaką zbrodnię popełniłem i za jaki występki mnie karzesz? - Posłuchaj lepiej moich dziejów, o rybaku - odrzekł džinn. - Mów, ale niech słowa twoje będą związane, gdyż zaprawdę czuję już, że tchnienie życia ulatuje ze mnie. Tedy straszny džinn rzecze: - Wiedz, o rybaku, iż jestem jednym z tych zbuntowanych džinnów, które wespół z džinnem Sachrem podniosły rokosz przeciwko naszemu królowi Salomonowi. Tedy nasz król i prorok posłał swego wezyra Asafa, syna Barachija, przeciwko nam. I ten pojmał mnie przemocą i powiódł w pętach. Przy czym nie mogłem opanować strachu. Kiedy przyprowadził mnie przed królewskie oblicze i Salomon mnie ujrzał, wypowiedział nade mną straszliwe zaklęcia i kazał mi przysiąc posłuszeństwo. Ja wszakże nie chciałem się zgodzić. Wówczas król polecił przynieść tę oto amforę, zamknął mnie w niej i zapieczętował ołowiem, na którym wycisnął pieczęć z imieniem Najpotężniejszego, a swoim wiernym džinnom rozkazał wynieść mnie precz i rzucić w morskie odmęty. Tam przeleżałem sto lat, tak w sercu moim powtarzając: "Kto mnie uwolni, tego na wieczne czasy obdarzę niezmiernym bogactwem". Wszelako minęło całe stulecie i nikt mnie nie chciał uwolnić. A skoro zaczęła się druga setka lat mojej niewoli, mówiłem: "Kto mnie uwolni, dla tego otworzę wszystkie skarbcze podziemne". Ale znów nikt mnie nie uwolnił, i tak przeminięło dalszych czterysta lat. Wtedy zacząłem powtarzać: "Kto mnie uwolni, temu spełnię trzy jego życzenia". Ale i tym razem nikt nie chciał mnie uwolnić. Tedy popadłem w straszną złość i tak do siebie mówiłem: "Tego, kto mnie teraz uwolni, zabiję, pozostawiając mu jedynie wybór, jaką śmiercią ma umrzeć". Ponieważ ty mnie uwolniłeś, przeto pozwalam ci wybrać rodzaj śmierci. Kiedy rybak te słowa usłyszał, zawołał: - To Allah sprawił, że właśnie ja musiałem cię uwolnić! - Po czym zaczął błagać straszego džinna: - Oszczędź moje życie, a wtedy i Allah oszczędzi twoje. Nie zabijaj mnie, aby Allah nie dał władzy nad tobą komuś, kto cię zabije! A straszny džinn na to: - Nic ci nie pomoże, musisz umrzeć! Jedyną łaską, jaką ci daję, jest, iż możesz wybrać rodzaj twojej śmierci! I chociaż rybak widział, że straszny džinn twardo stoi przy swoim postanowieniu, zwrócił się doń raz jeszcze, mówiąc: - Oszczędź mnie z wdzięczności za to, że cię z tej amfory wyzwolił. - Przecież właśnie dlatego chcę cię zabić, że wróciłeś mi wolność. - Władco džinnów - rzekł rybak - wyświadczyłem ci dobrodziejstwo, a ty mi odpłacasz złem za dobre! Zaprawdę, stare przysłowie nie kłamie, kiedy mówi: Za naszą dobroć podle obeszlę się z nami. @ Tak czynić zwykli zawsze łotry nad łotrami, @ Bo szlachetnej pomocy nie docenia tłuszcza @ I głupi, kto hienę na wolność wypuszcza. Skoro džinn słowa te usłyszał, odparł: - Dostyc marudzenia, czas umierać! Tedy rybak tak do siebie w duchu powiedział: "To jest džinn, ja zaś jestem człowiekiem, którego Allah obdarzył rozumem. Posłużę się przeto swym umysłem i obmyślę coś na zgubę džinna". Po czym zapytał: - Czy naprawdę postanowiłeś mnie zabić? A tamten odparł: - Rzekłeś! Wówczas rybak zawołał: - W imię Najpotężniejszego wyryte na pieczęci, czy pozwolisz, że zapytam cię o coś i czy mi odpowiesz szczerą prawdę? Dżinn zadrżał na dźwięk imienia Allaha i odparł: - Pytaj, ale niech słowa twoje będą krótkie. Tedy rybak zapytał: - Twierdzisz, że byłeś zamknięty w tej amforze, która przecież nie jest dość duża, aby pomieścić chociażby jedną twoją rękę czy stopę. W jakim więc sposobie mogła ona być tak wielka, abys mógł się w niej cały schować? - Nie wierzysz przeto, że ja w tej amforze byłem? - odpowiedział straszny džinn pytaniem na pytanie. A rybak na to: - Przenigdy nie uwierzę, zanim nie zobaczę tego na własne oczy. Wówczas džinn zadrżał cały, stał się dymem unoszącym się ponad morzem, po czym zgęstniał i powoli, całkiem powoli skrył się w amforze, aż znikł całkowicie w jej wnętrzu. Rybak zaś, nie namyślając się długo, schwycił szybko ołowiany korek, na którym była odcisnięta pieczęć, i zatkał nim długą szyjkę amfory, wołając: - Teraz ja pozostawiam ci łaskawie wybór rodzaju śmierci, jaką chcesz umrzeć! Na Allacha, rzucę cię na dno morskie, a tu nad brzegiem morza wybuduję sobie chatkę, abym mógł każdego, kto przyjdzie, przestrzec, by tutaj nie ważył się łowić ryb. I będę każdemu mówił: "Na dnie morskim znajduje się džinn, który temu, kto by go wyłowić, pozostawia tylko wybór rodzaju śmierci z jego ręki". Dżinn słysząc słowa rybaka usiłował się uwolnić, wszelako mu się to nie udało, gdyż ołów trzymał mocno. Zrozpaczony, że rybak go przechytrył, rzekł: - Przecież ja tylko z tobą żartowałem! Ale rybak na to: - Łżesz, najhaniebniejszy, najpodlejszy i najnędniejszy ze wszystkich džinnów - po czym pobiegł z amforą na brzeg morza powtarzając: - Nic ci nie pomoże! - Co chcesz ze mną uczynić, o rybaku? - pytał džinn przymilnie. - Chcę cię rzucić do morza - odparł tamten. - Jeśli spędziłeś tam już tysiąc osiemset lat, to pozostań jeszcze na dnie morskim aż do dnia sądu ostatecznego. Czyż nie mówiłem ci: "Oszczędź mnie, a Allah cię oszczędzi, nie zabijaj mnie, gdyż inaczej Allah pozbawi cię życia?" Ale

ty nie baczyłeś na moje słowa i chciałeś mi koniecznie wyrządzić krzywdę. Teraz Allah oddał cię w moje ręce, a ja okazałem się chytrzejszy od ciebie. Dżinn błagał: - Wypuść mnie na wolność, a wyświadczę ci wiele dobrodziejstw. A rybak na to: - Kłamiesz, przeklętniku! Gdybyś mnie oszczędził, to i ja zlitowałbym się teraz nad tobą, ale ty chciałeś koniecznie mnie zgładzić, przeto i ja spowoduję teraz twoją zgubę, rzucając cię uwięzionego w tej amforze w odmęty morskie. Wówczas dżinn zaczął głośno wycić i wrzeszczeć: - Zaklinam ci w imię Allacha, o rybaku, nie czyn tego! Ulituj się nade mną i przebac mi to, co chciałem ci wyrządzić. Jeśli ja wyrządziłem ci krzywdę, to ty odpłać mi dobrem za złe, gdyż przysłowie mówi: "Czyn dobrze temu, kto cię skrzywdził, gdyż krzywdziciel ukarany już jest swoją własną zbrodnią". A rybak na to: - Na nic się nie zda cała ta twoja gadanina! Nic ci już nie pomoże i będziesz rzucony na dno morskie, z którego nie masz dla ciebie ocalenia ni powrotu. Był czas, kiedy błagałem cię o litość i upokarzałem się przed tobą. Ale ty chciałeś koniecznie mnie zgładzić, choć byłem bez winy. Zaprawdę nigdy nie wyrządziłem ci żadnej krzywdy, ale jedynie wyświadczyłem dobrodziejstwo, wyzwalając cię z niewoli. Lecz przekonałem się, że jesteś zbrodniarzem. Wiedz przeto, iż rzuciwszy cię z powrotem do morza, opowiem każdemu, kto by cię miał stamtąd wyłowić, jak się wobec mnie zachowałeś, i przestrzegę go, iż powinien cię znowu rzucić na dno morskie, gdzie masz pozostać aż do dnia Sądu Ostatecznego. Ale dżinn nie ustawał w błaganiach: - Zwróć mi wolność! w ten sposób okażesz się szlachetnym, a ja przysięgam, że nigdy już nic złego tobie nie wyrządę. Ba, pomogę ci nawet wyzwolić się z nędzy i ubóstwa. Wreszcie rybak zawierzył przysięgom dżinna z powołaniem się na Allacha jako na świadka i otworzył amforę. I znowu wznosił się pod niebiosa słup dymu, potem zakrył wszystko dookoła i ponownie stał się dżinnem o straszliwej postaci, który natychmiast tak kopnął pustą amforę, że poleciała daleko i wpadła do morza. Skoro rybak zobaczył, że straszny dżinn amforę do morza wyrzucił, zdało mu się znowu, iż czeka go niechybna śmierć. Powiedział tedy do siebie: "To niedobry znak". Ale potem zebrał się na odwagę i zawołał: - Dżinnie! Allah powiedział: "Dotrzymujcie układów, gdyż przyjdzie czas, kiedy z dotrzymywania układów trzeba będzie zdać przed Najwyższym Sędzią rachunek". Ślubowałeś i porzysięgłeś, że nie dokonasz wobec mnie zdrady, aby Allah nie popełnił zdrady wobec ciebie. Zaiste bowiem mściwy jest Bóg, który udziela wprawdzie grzesznikowi zwłoki, ale nigdy go z mocy swojej nie wypuszcza. Powtarzam ci raz jeszcze. Zlituj się nade mną, a Allah się nad tobą ulituje. Dżinn wszakże roześmiał się i rzekł rybakowi: - Pójdź za mną! I rybak poszedł za nim, ciągle jeszcze niepewny swego losu. Szli tak, aż znaleźli się poza miastem. Potem wspięli się na wysoką górę i zeszli z niej na rozległą równinę i tu nagle stanęli przed wielkim jeziorem. Dżinn zaczął brodzić po wodzie i zawołał na rybaka: - Pójdź za mną! Ten udał się za nim aż do środka jeziora. Tam dżinn zatrzymał się i kazał rybakowi zarzucić sieć i łowić ryby. Rybak spojrzał na jezioro i zoczył mnóstwo różnobarwnych ryb. Były białe i czerwone, błękitne i żółte, tak że dziwował się wielce. Po czym zarzucił sieć, a gdy ją wyciągnął, znalazł w niej cztery ryby, każdą innego koloru. Rybak ucieszył się, a dżinn tak do niego rzekł: - Zanieś te ryby sułtanowi, a wynagrodzi cię sowicie. Ty zaś wybac mi w imię Allacha, że dziś nie umiem ci inaczej odpłacić za twój czyn. Pomnij jednak, że tysiąc osiemset lat przeleżałem na dnie morza i dopiero od godziny oglądam ziemię. Pamiętaj też, że w jeziorze tym nie wolno ci nigdy łowić ryb częściej niż jeden raz na dzień. Powiedziasz to dżinn pożegnał się z rybakim mówiąc: - Niech Allah miłosierny sprawi, abyśmy się jeszcze kiedyś spotkali! - Po czym tupnął nogą o ziemię, ziemia rozstała się i pochłonięła go. Zdumiony tym, co mu się przytrafiło, rybak wziął złowione ryby i podążył do swojej chaty. Tam wziął glinianą misę, napełnił ją wodą i wrzucił do niej różnokolorowe ryby, które zaraz poczęły się miotać. Później postawił sobie misę na głowie i zgodnie z zaleceniem dżinna zaniósł do pałacu sułtana. Kiedy stanął przed sułtanem i pokazał mu to, co złowił, sułtan nie posiadał się ze zdumienia. Nigdy bowiem nie widział jeszcze podobnych ryb. Powiedział przeto do rybaka: - Daj te ryby niewolnicy, która mi przyrządza strawę. Niewolnicę tę otrzymał sułtan trzy dni temu w darze od greckiego cesarza i nie wypróbował jeszcze jej sztuki kucharskiej. Tedy wezwr kazał Greczynce, aby ryby usmażyła, mówiąc: - Dziewczyno, jego sułtańska mość każe ci oznajmnić, że chcemy cię wypróbować, o łzo mojego oka. Pokaż nam przeto twój kunszt kucharski i zdolności. Sułtan otrzymał bowiem dziś od pewnego rybaka taki oto dar. wydawszy kucharce polecenie, wezwr powrócił przed oblicze sułtana, a ten kazał wręczyć rybakowi czterysta denarów. Rybak przyjąwszy pieniądze, schował je w zanadrze i wrócił pośpiesznie do domu. Przy tym po drodze padał ciągle na ziemię, wstawał i znowu się potykał jak pijany, gdyż wszystko to wydawało, mu się snem. Za otrzymane pieniądze zakupił dla swojej rodziny wszystko, co było potrzeba, i w końcu w

wielkiej radości poszedł opowiedzieć wszystko żonie. Tyle o rybaku. Tymczasem grecka niewolnica wzięła ryby, oskrobała je, postawiła patelnię na ogniu i zaczęła ryby podsmażać. Kiedy zaś usmażyła je po jednej stronie i odwróciła je na drugą, nagle jedna ściana kuchni rozstała się i ze szczeliny wyszła dziewczyna cudnej urody, o gładkich licach i podczernionych oczach. Na głowie miała jedwabny zawój z błękitnymi frędzlami, a w uszach złociste kolczyki w kształcie pierścieni. Przeguby pięknych rąk ściśnięte były kosztownymi bransoletami, a palce błyszcząły od pierścionków z drogocennymi kamieniami. W rękę trzymała różdżkę bambusową. Trąciła różdżką patelnię i rzekła: - Powiedzcie, ryby, czy dotrzymujecie przysięg? Kucharka padła w tym momencie bez czucia na ziemię. Dziewica zaś powtórzyła te same słowa po raz wtóry i trzeci. Wówczas ryby podniosły łby z patelni i odpowiedziały wyraźnie w mowie ludzkiej: - Tak. - A potem wyrecytowały następujący wierszyk: Jeśli ty zdradzisz, to i my zdradzimy, @ Dochowasz słowa, dochowamy i my. @ Lecz skoro słowo twe w nicłość się zmienia - @ wolne jesteście już od przyrzeczenia. Tedy dziewczyna przewróciła różdżką patelnię i wyszła tą samą szczeliną, która była weszła, a ściana zawarła się za nią. Kiedy grecka kucharka ocknęła się z omdlenia, ujrzała wszystkie cztery ryby spalone na czarno jak węgiel i zawołała: - Ledwie wyruszył w bój, już złamał dziury swój! - I znów padła zemdlona. Kiedy tak leżała bez czucia, wszedł do kuchni wezیر i ujrawszy swoją czarną perłę, bo tak nazywał był piękną grecką niewolnicę, jak leżała nieprzytomna, nie będąc w stanie odróżnić soboty od czwartku, szturchnął ją nogą. Wówczas nieszczęsna ocknęła się i płacząc opowiedziała mu o wszystkim, co się przytrafiło. Wezیر zdumiał się wielce i rzekł: - Zaiste to bardzo osobliwe! Po czym niezwłocznie posłał po rybaka, a kiedy postawiono go przed jego obliczem krzyknął groźnie: - Rybaku, przynieś nam cztery ryby równe tym, które poprzednio przyniosłeś! Rybak udał się więc nad owo jezioro i zarzucił sieć. A skoro je wyciągnął, były w nich cztery ryby, podobne tamtym. Tedy wziął je i zaniósł niezwłocznie do wezیرa, a ten wręczył je greckiej niewolnicy, mówiąc: - Usmaż te ryby w mojej obecności, abym mógł na własne oczy przekonać się, czy twoje opowiadanie było prawdziwe. Niewolnica wzięła się zaraz do roboty, oskrobała ryby, położyła je na patelni i postawiła na ogniu. Ale zaledwie ryby się zarumieniły, rozwarła się znów ściana i wyszła z niej dziewczyna z różdżką w rękę. Ponownie uderzyła różdżką w patelnię i zapytała: - Powiedzcie, ryby, czy dotrzymujecie przysięg? I oto ryby podniosły główki i odparły ludzkim głosem: - Tak. - A potem powtórzyły ten sam wierszyk: Jeśli ty zdradzisz, to i my zdradzimy, Dochowasz słowa, dochowamy i my. Lecz skoro słowo twe w nicłość się zmienia - wolne jesteście już od przyrzeczenia. I znów tajemnicza dziewczyna przewróciła patelnię różdżką, po czym znikła w szczelinie ściany, która się za nią zawarła. Tedy wezیر zawołał: - Tego, co się stało, nie wolno zataić przed najmiłościwszym sułtanem! Po czym poszedł do swego władcy i opowiedział mu o wszystkim, co na własne oczy oglądał. A sułtan na to: - I ja także muszę to koniecznie ujrzeć na własne oczy! Posłano więc po rybaka i kazano mu przynieść znowu cztery ryby takie same jak tamte, przy czym sułtan wysłał trzech strażników, aby dopilnowali wykonania rozkazu. Rybak udał się z nimi nad jezioro i niebawem wrócił z żądanymi rybami. Tedy sułtan polecił wypłacić mu czterysta złotych monet i zwracając się do wezیرa, powiedział: - Sam usmaż te oto ryby w mojej obecności! Nuże! wezیر odparł: - Słucham i jestem posłuszny. Po czym kazał przynieść patelnię, sam ryby oskrobał i, włożywszy je na patelnię, postawił na ogniu. I oto ściana znów się rozwarła, ale tym razem ze szczeliny wyskoczył kruczoczarny, podobny do olbrzymiej skały niewolnik, dzierżący w ręce zieloną gałąź, który zawołał wielkim głosem: - Powiedzcie, ryby, czy dotrzymujecie przysięg? I oto ryby podniosły pyszczki z patelni i powiedziały: - Tak! - Po czym powtórzyły po raz trzeci swój wierszyk: Jeśli ty zdradzisz, to i my zdradzimy, @ Dochowasz słowa, dochowamy i my. @ Lecz skoro słowo twe w nicłość się zmienia - @ wolne jesteście już od przyrzeczenia. Straszny murzyn podszedł do patelni, przewrócił ją trzymaną w rękę gałęzią i znikł w tej samej szczelinie, przez którą był przyszedł. wezیر i sułtan spojrzeli na ryby i ujrzeli, że są spalone na czarny węgiel. Sułtan nie posiadał się ze zdziwienia i rzekł: - To, co się stało, nie powinno być przemilczane, bo w rybach tych kryje się jakaś nieczysta siła. Potem kazał znów sprowadzić rybaka, a skoro ten przybył, sułtan go zapytał: - Powiedz mi zaraz, skąd pochodzą te ryby? Ów zaś odparł: - Z pewnego jeziora pomiędzy czterema pagórkami, poniżej łańcucha górskiego, który ciągnie się za twoją stolicą. I sułtan pytał dalej: - Ile dni trzeba tam iść? A rybak na to: - Najjaśniejszy panie i padyszachu, droga tam nie trwa dłużej niż pół godziny. Sułtan nie mógł się temu nadziwić i natychmiast rozkazał swym pieszym wojownikom tam się udać, a dźwigotom dosiąść rumaków. Po czym podążył do owego jeziora z rybakami, którzy wskazywali mu drogę. Całe wojsko podążyło pod górę, a potem zeszło znów na rozległą równinę, której ani sułtan, ani żaden z

jego wojowników w swoim życiu nigdy jeszcze nie widzieli. Toteż dziwowali się wielce, ujrawszy równinę i jezioro pośród czterech wzgórz, w którym pływały ryby czterech różnych barw: czerwone, białe, żółte i modre. Osłupiały ze zdumienia sułtan pytał swych wojowników oraz wszystkich obecnych: - Czy ktoś z was widział kiedyś to jezioro? A wszyscy odpowiedzieli chórem: - Nigdy, o największy władco naszych czasów, nigdy w naszym życiu nie widzieliśmy tego jeziora. Po czym zapytano najstarszych mieszkańców miasta, ale i oni odpowiedzieli: - Nigdy w naszym życiu nie widzieliśmy ani tego jeziora, ani tego miejsca! Wówczas sułtan zawołał: - Na Allacha, nie chcę powrócić do mojej stolicy i zasiąść na tronie, zanim się nie dowiem, co za nieczysta siła wyczarowała to jezioro i te przedziwne ryby! Następnie rozkazał swemu wojsku rozbić obóz na sąsiednich wzgórzach. A kiedy rozkaz ten wykonano, sułtan polecił zawezwać wezyra, który był człowiekiem wielkiego doświadczenia, rozumu i mądrości i znał się na wszelkich sprawach. Skoro wezyr stanął przed obliczem sułtana, ten tak do niego rzecze: - Powziąłem pewien zamiar i chcę ci o nim powiedzieć. Dziś wieczorem wyruszę samotnie, by zgłębić tajemnicę jeziora i wyjaśnić zagadkę kolorowych ryb. Stań na warcie przy wejściu do mojego namiotu i kiedy emirowie i wezyrowie, dworzanie, wielorządcy i wszyscy inni będą się o mnie pytać, odpowiadaj: "Sułtan zaniemógł, przeto rozkazał mi nikogo do namiotu bez jego zezwolenia nie wpuszczać". Czyń tak i nie wyjawiaj nikomu, że wiesz prawdę o moich zamysłach! I nie udało się wezyrowi postanowienia sułtańskiego odmienić. Sułtan przebrał się dla niepoznaki, przypasał szablę i wyruszył na jedno ze wzgórz. Potem przez całą resztę nocy wędrował aż do rana i nie przestał wędrować przez cały dzień, choć upał straszny doskwierał, ale szedł dalej i dalej, aż do schyłku dnia. Wędrował, tak przez całą następną noc aż do świtu. Nagle w oddali zamajaczyło przed nim coś czarnego. Sułtan ucieszył się i powiedział do siebie: "Może jednak spotkam kogoś, kto wytłumaczy mi zagadkę czarodziejskiego jeziora i kolorowych ryb". Skoro podszedł bliżej, zauważył, że był to zamek zbudowany z czarnych głazów i obłożony spiżowymi płytami. Jedno ze skrzydeł bramy było szeroko otwarte, a drugie przymknięte. Sułtan, nie posiadając się z radości, podszedł do owej bramy i cichutko zapukał. Ponieważ jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zapukał po raz wtóry i po raz trzeci. Lecz i wówczas nikt mu nie odpowiedział. Wtedy zaczął dobijać się głośno, lecz i teraz odpowiadało mu tylko milczenie. Wtedy powiedział do siebie w duchu: "Niewątpliwie zamek ten stoi pustką". Wziął się więc na odwagę i wszedł przez bramę zamkową do wielkiej sieni, wołając głośno: - Hej, mieszkańcy zamku, oto przybył znużony podróżą wędrowiec. Czy możecie zaspokoić jego gód? I tak wołał po raz drugi i trzeci, ale ciągle nie otrzymywał odpowiedzi. Tedy nabrał jeszcze większej odwagi i pełen otuchy przeszedł przez sieni, i wtargnął do wnętrza zamku, lecz i tam nie spotkał żywej duszy. Wszelako komnaty były usłane jedwabnymi kobiercami i złotogłowiem, a ciężkie kotary pozasuwane. Pośrodku zamku znajdował się wielki dziedziniec otoczony krużgankami, a na środku dziedzińca był rzeźbiony basen z fontanną, przy której stały posągi czterech lwów z czerwonego złota, plujących z pysków wodą, iskrzącą się niczym perły i drogie kamienie. wokół latały przeróżne ptaki za siatką ze złotego drutu, aby wyfrunąć nie mogły. Ale żadnej ludzkiej istoty sułtan nadal nie widział. Dziwował się temu i było mu smutno, że nie spotkał nikogo, kto by mógł opowiedzieć mu o zagadkowym jeziorze i kolorowych rybach, o tajemniczych wzgórzach i zamku. Usiadł przeto u wrót i zaczął się namyślać. Nagle usłyszał żałosny śpiew, jak gdyby wrywający się z serca pełnego bóleści. Idąc z tym żałosnym głosem sułtan podszedł do kotary, zasłaniającej wejście do jednej z komnat. Odsunął kotarę i ujrzał za nią młodzieńca na wpół leżącego na podwyższeniu wznoszącym się na łokieć nad posadzką. Był to młodzian cudnej urody i wdzięcznego wyglądu. Głos miał czysty jak muzyka dzwonów, czoło białe i delikatne, policzki pokryte rumieńcem, a na jednym z nich znamię jak plamka ambry. Sułtan ujrawszy go uradował się i pozdrowił uprzejmie. Młodzian spoczywał dalej nieruchomo w swej jedwabnej szacie, haftowanej egipskimi złotymi niciami, z diademem na głowie, wysadzany drogocennymi kamieniami. Oblicze jego pełne było smutku. Na pozdrowienie sułtana odpowiedział dwornie: - Panie, godność twoja domaga się ode mnie, abym wstał, ale proszę cię, przebacz twemu słudze. A sułtan na to: - Już ci przebaczyłem, młodzieńcze! Chciałbym jednak, abyś mi opowiedział o jeziorze z kolorowymi rybami oraz o tajemniczym zamku, a wreszcie dlaczego siedzisz tu tak samotnie i płaczesz? Na te słowa młodzieńcowi łzy potoczyły się po policzkach, a płacz jego stał się jeszcze bardziej gorzki i przejmujący. Sułtan zaś dziwował się coraz bardziej i pytał dalej: - Jakież jest powód twego płaczu, młodzieńcze? Ów zaś odparł: - Jakżeż nie mam płakać, spójrz! Po czym odchylił kraj swej jedwabnej szaty i oto okazało się, że dolna część jego ciała, od pasa do stóp, była z kamienia. Głęboko zafrasowany sułtan

zawołał: - Biada! Młodzieńcze, twoja niedola wzmaga jeszcze moją. Przybyłem tu, aby dowiedzieć się czegoś o kolorowych rybach. Teraz wszakże poznać pragnę twoje dzieje. Spiesz się tedy i opowiedz mi wszystko. A młodzian na to: - Użyc mi uważnego ucha i baczego oka! Sułtan odparł: - Ucho moje i oko są gotowe słuchać i patrzeć. Wówczas młodzieniec tak zaczął: - Zaprawdę, zarówno dzieje tych ryb, jak i moje są wielce osobliwe. Gdyby je spisać igłą w kącikach oczu, byłyby przestrogą dla każdego, kto by zechciał z tego skorzystać. - A jakie są te dzieje? - spytał sułtan. Wówczas młodzian jął tak opowiadać: - Byłem sułtanem państwa Czarnych Wysp i miałem córkę stryja mojego za żonę. Przez pięć lat żyliśmy w najlepszej zgodzie, potem wszakże okazało się, że jest ona złą czarownicą. Pewnego dnia, kiedy się jej sprzeciwiłem, wypowiedziała kilka niezrozumiałych zaklęć, a potem dodała: "Niech moja siła czarnoksięska sprawi, abyś stał się na wpół kamieniem, a na wpół tylko człowiekiem". I od tego czasu jestem takim, jakim mnie obecnie widzisz, ani żywym, ani martwym, nie mogącym ani wstać, ani siedzieć. Dokonawszy tego, zaczarowała całe miasto ze wszystkimi jego ulicami i ogrodami, tak że na jego miejscu ukazało się wielkie jezioro. Otóż w naszym mieście byli ludzie czterech różnych wyznań: muzułmanie, chrześcijanie, żydzi i czciciele ognia. Ich to czarownica przemieniła w ryby, muzułmanów - w białe, czciciele ognia - w czerwone, chrześcijan - w niebieskie, a żydów - w żółte. A cztery wyspy mojego królestwa przeistoczyła czarami w cztery pagórki, które jezioro to otaczają. Mnie zaś katuje codziennie zadając po sto uderzeń, tak że krew ze mnie spływa, a ramiona moje pełne są blizn. W końcu wkłada mi na górną część ciała zgrzebną włosiennicę, na którą narzuca te wspaniałe jedwabne szaty. Młodzian zaczął znów płakać, a sułtan zwrócił się do niego i rzekł: - O młodzieńcze, zaspokoiles moją ciekawość, lecz niedołą twoją wzmogłeś moją troskę. Ale teraz powiedz, gdzie owa czarownica się znajduje? Tedy młodzian tak rzecze: - Siedzi ona w tamtym pokoju naprzeciwko. Co rano przybywa do mnie o wschodzie słońca, zrywa ze mnie szaty i chłoscze mnie stoma uderzeniami bicia, a ja krzyczę z bólu. Brak mi bowiem siły i nie mogę się ruszyć, by się bronić. Również i jutro rano czarownica na pewno tu przybędzie. - Na Allacha! - rzekł sułtan. - Wyświadcze ci przysługę, młodzieńcze, i wsławię się tak, że opowiadać będą o tym aż do końca wszystkich czasów. Rzekłszy to sułtan usiadł obok nieszczęśliwego młodzieńca i gawędził z nim aż do nastania nocy. Wtedy obaj usnęli. Skoro jednak brzask ukazał się na niebie, sułtan zdjął płaszcz i wyciągnął szablę z pochwy. Po krótkiej chwili przybyła przeklęta czarownica. Podeszła od razu do swego małżonka, zdarła z niego szaty, wzięła bicz i zaczęła go chłostać, a on krzyczał wniebogłosy: - Ach! Ulituj się nad moją męką! Miej miłosierdzie nade mną! Sułtan zaś krzyknął wielkim głosem: - Przeklęta diablico! Tak katujesz swego małżonka, że nie mogłem noc całą zmrużyć oka przez te jego głośne błagania o litość i przekleństwa, którymi cię obrzucał. Teraz wymierzę ci sprawiedliwość i zgładzę cię! Wtedy czarownica zawołała: - Za twoim wstawiennictwem uwolnię go od czarów, które nań rzuciłam! Wówczas sułtan odparł: - Uwolnij go więc! A ona na to: - Słucham i jestem posłuszna. Po czym wzięła misę, napełniła ją wodą i wypowiedziała nad nią kilka zaklęć, a woda zaraz zakipiała i zaczęła pryskać jak zwykle, kiedy gotuje się w kotle nad ogniem. Następnie czarownica pokropiła swego małżonka tą kipiącą wodą, mówiąc: - Mocą zaklęć, które szeptem wypowiedziałam, rozkazuję: opuść tę powłokę, w którą przyoblekły cię moje czary i moja tajemna wiedza, i wróć do swojej dawnej postaci! I oto młodzian drgnął i skoczył na równe nogi, radując się swym wyzwoleniem. Wówczas czarownica do niego powiedziała: - Idź precz i nie wracaj tu nigdy, bo inaczej cię zabiję! Te ostatnie słowa wrzasnęła mu prosto w twarz, a on milcząc odszedł. Sułtan zaś mówił dalej: - Biada ci, przeklęta diablico! Zaczarowani przez ciebie mieszkańcy tego miasta i tych czterech wysp co noc o północy błagają o pomoc i przeklinają cię. Zwróć im niezwłocznie wolność! Czarownica usłyszawszy słowa sułtana rzekła: - Chętnie to uczynię, klnę się na Allacha! Po czym pobiegła w kierunku jeziora. Tam zaczerpnęła trochę wody i wymamrotała nad nią kilka niezrozumiałych słów, a wszystkie ryby podniosły głowy i w mgnieniu oka przedzierzgnęły się w ludzi. Czar został zdjęty z mieszkańców i jezioro stało się znowu ludnym miastem. Kupcy sprzedawali i kupowali, rękodzielnicy uprawiali swoje rzemiosła, a cztery wzgórza stały się, jak dawniej, czterema wyspami. Dokonawszy tego czarownica przybiegła do sułtana po nowe rozkazy. Wtedy władca wyrwał szablę z pochwy i rozsiekał wiedźmę na kawałki. Wyszedłszy z zamku, spotkał zaczarowanego ongiś młodzieńca, który tam stał i nań czekał. Sułtan wieszował mu ocalenia, a młody książę ucałował jego rękę i dziękował z całego serca. Tedy sułtan zapytał: - Czy chcesz pozostać tu w twoim mieście, czy też wolisz udać się wraz ze mną do mojej stolicy? - O największy władco naszych czasów - odpowiedział pytaniem młody książę - a czy wiesz, jaka odległość dzieli cię od twojego kraju? - Półtrzecia dnia drogi -

odparł sułtan. Ale wówczas młodzieniec zawołał: - O sułtanie, od twojej stolicy dzieli cię podróż trwająca ponad rok, jeśli przedsięweźmie ją krzepki wędrowiec, a ty nie przybyłbyś tu w ciągu dwóch i pół dnia, gdyby miasto to nie było wówczas zaklęte. Ja wszakże, o sułtanie, nie chcę już cię opuścić ani na mgnienie oka. Tedy sułtan uradował się i tak rzecze: - Dzięki niech będą Allahowi, który osobą twoją zechciał mnie obdarzyć! Od tej chwili uważać cię będę za syna, gdyż nie doznałem tego szczęścia, aby mieć potomka. Po czym padli sobie w objęcia, radując się wielce, i udali się do uwolnionego od czarów zamku. Tam zaczarowany niegdyś książę rozkazał dostojnikom swego państwa gotować się do podróży. Przygotowania te trwały dziesięć dni, po czym wyruszyli obaj z sułtanem, którego serce pałało już tęsknotą do swej dalekiej krainy. Wybrali się ze świtą pięćdziesięciu mameluków, wioząc ze sobą wiele kosztownych darów. Podróżowali nie zatrzymując się nigdzie, dniem i nocą, przez cały rok, aż wreszcie Allah miłościwy sprawił, że cali i zdrowi przybyli do sułtańskiej stolicy. Zanim wkroczyli do miasta, sułtan wysłał posłańców do wezyra, aby powiadomić go, że powrócił w dobrym zdrowiu. Wezyr wyruszył z całym wojskiem na jego spotkanie, a że wszyscy utracili już byli nadzieję kiedykolwiek swego sułtana zobaczyć, wojsko ucałowało ziemię u jego stóp, winszując mu cudownego ocalenia. Potem sułtan udał się do swego pałacu, zasiadł na tronie i opowiedział wezyrowi o wszystkim, co młodego księcia spotkało, wezyr zaś winszował również i gościowi ocalenia. A kiedy wszystko wróciło znów do spokoju, sułtan obdarował wielu spośród swoich poddanych, a do wezyra powiedział: - Sprowadź mi rybaka, co nam te kolorowe ryby przynosił! Wezyr niezwłocznie posłał po rybaka, który pierwszy przyczynił się do wyzwolenia od czarów tamtego miasta oraz jego mieszkańców. Toteż, kiedy przybył, sułtan ofiarował mu odświętne szaty, spytał go o zdrowie i czy ma potomstwo. A kiedy rybak odpowiedział, że ma dwie córki i jednego syna, sułtan posłał po nich. Jedną z córek rybaka sam poślubił, a drugą dał za żonę młodemu księciu. Syna rybakowego zaś uczynił swoim podskarbisem. Potem dał wezyrowi wszelkie pełnomocnictwa i wysłał go do miasta księcia, które leżało na Czarnych Wyspach, aby sprawował tam sułtańską władzę. Wraz z nim odesłał owych pięćdziesięciu mameluków, których, był stamtąd przyprowadził, a w dowód czci posłał odświętne szaty dla wszystkich tamtejszych emirów. Wezyr ucałował sułtańskie ręce, wyruszył w podróż i po roku był już na miejscu, podczas gdy sułtan i uwolniony przez niego od czarów książę pozostali w stolicy sułtańskiej. Rybak zaś stał się najbogatszym człowiekiem swoich czasów, a córki jego żyły szczęśliwie jako małżonki sułtana i księcia, aż śmierć nieubłagana po nie przysłała.

KONIEC□